ŚRODA 31 SIERPNIA 1932

GAZETA BIAŁOSTOCKA

10 GR. DZIEŃ DOBRY!

DZIENNIK ILUSTROWANY

Triumfalny powrót zwycięzcy

Olbrzymi tłum ogarnięty szałem entuzjazmu

witał por. Żwirko na ulicach stolicy

POZNAŃ, 30.8. Od samego rana zaczęły gromadzić się na lotnisku w Ławicy

tysiączne tłumy

publiczności, celem powitania zwycięskich lotników polskich.

O godz. 10.44 drużyna polska wystartowała z Berlina i przybyła na lotnisko w Ławicy o godzinie 11.59, jako pierwszy wylądował por. Żwirko.

Porucznika Żwirke wśród niemilknących owacyi

doniesiono na rekach

do miejsca gdzie się zgromadził komitet przyjęcia. Jako pierwszy przemówił wojewoda poznański, jako wojewoda i jako prezes zarządu L. O. P. P., witając por. Żwirkę w serdecznych słowach i jednocześnie zaznaczając, że zarząd L. O. P. P. na miasto Poznań postanowił utworzyć

dwa stypendja:

jedno dla studentów politechniki, im. Żwirki, i drugie imienia konstruktorów samolotu. Następnie przemówili prezydent m. Poznania Rataiski, i prezes Aeroklubu inż. Ruciński, poczem odbyło się przyjęcie wydane przez Aeroklub m. Poznania.

O godz. 15.15 wyruszyła zwycięska drużyna polska z Poznania do Warszawy.

★

Dzień wczorajszy był dla stolicy

wielkiem świętem,

pełnem takiego entuzjazmu i uniesienia, jakiego już dawno Warszawa nie oglądała.

Od samego rana dzięki licznym chorągwiom, któremi udekorowano domy w śródmieściu, dawał się odczuwać

świąteczny i podniosły

nastrój.

W godzinach południowych poczęły już napływać na lotnisko gromady publiczności.

Gdy o godz. 3-ej wjeżdżamy na tereny lotniska, musimy się z trudem

przedzierać

przez tłum płynący nieprzerwaną falą.

Wśród setek i tysięcy głów wytrykuja barwne

wiązanki kwiatów,

które mnożą się w miarę, gdy podjeżdżamy do miejsca przypuszczalnego lądowania.

Mijają minuty przy akompanjamencie rosnącego gwaru. O godz. 4.30 lotnisko już jest prawie całkowicie

zapełnione.

Policja zamykająca kordonami dostęp do niewielkiego skrawka zieleni, który czeka na lądowanie bohaterskiego lotnika, z trudem wstrzymuje w miejscu

napór publiczności.

Począwszy od tej chwili, zrywają się co pewien czas huczne a fałszywe alarmy:

„Jedzie, jedzie!..."

Na magiczny dźwięk tych słów olbrzymie morze ludzkie kołysze się i prze

niepowstrzymaną falą

naprzód.

W niesłychanym rozgwarze i podnieceniu mija godz. 5.

Publiczność napływa w dalszym ciągu. Po godz. 5 tereny lotniska są już pokryte tak

zbitą masą ludzką,

że nadjeżdżające auta posuwają się tylko cal za calem, krok za krokiem.

Bukiety i barwne wiązanki kwiecia można liczyć na

tysiące.

Są między niemi bukiety od różnych stowarzyszeń, lecz najwięcej przynoszą ludzie, którzy nic wspólnego z żadnemi organizacjami nie mają, a por. Żwirkę ujrzą

po raz pierwszy.

Wreszcie o godz. 5.20 przebiega przez morze ludzkie jakby

prąd elektryczny,

i na zachodzie ukazują się równocześnie i nagle, nisko nad drzewami lecące

cztery samoloty.

Tłumy ogarnia szał radości. Gdy po wspaniałem okrążeniu lotniska koła samolotów dotykają ziemi.

pękają wszystkie kordony

policyjne.

Somoloty pokrywa mrowie ludzkie, nad którem za chwilę ukazuje się wyniesiona

na ramionach

postać zwycięskiego lotnika. Wraz z nim ląduje reszta uczestników rajdu.

Wśród niemilknącego ani na chwilę

grzmotu braw i wiwatów,

wśród krzyków: „Niech żyje!" — płynie bohaterski lotnik nad głowami ludzkiemi. Rycza wszystkie syreny i klaksony

setek samochodów,

na por. Żwirkę pada nieustający deszcz bukietów i kwiatów.

Za chwilę ukazuje się już na

wysokiej trybunie.

Wśród niesłychanej wrzawy, dziękuje trochę zakłopotanym gestem. W powietrzu fruwają kapelusze, hucza

ogłuszające wiwaty...

Tłum bezmała stutysięczny przeżywa chwile entuzjazmu, który trudny jest z czemś porównać...

„Niech żyje, niech żyje, niech żyje!"...

★

Przez olbrzymie zatory z setek samochodów, rusza korowód wiozący

zwycięskch lotników

do siedziby Aeroklubu.

Po obu stronach ulic stoją

gęste szpalery

publiczności, która czekała tu cierpliwie długie godziny.

Miejsca przejazdu samochodów ozdobionych żółtemi chorągiewkami Aeroklubu znacza znowu

ogłuszające wiwaty.

Na ulicach pełno kwiecia z bukietów rzucanych do samochodów, któremi jada lotnicy. Por. Żwirko stojąc w samochodzie, kłania się bez przerwy.

Kwiaty padają z tłumów na chodnikach, lecą z góry z balkonów

kwiaty, kwiaty, kwiaty...

Na Nowym Świecie wstrzymane są tramwaje. Wśród dźwięków orkiestry i huraganu okrzyków, docierają samochody do gmachu Aeroklubu, gdzie ma się odbyć

uroczyste przyjęcie

na cześć lotnika, który okrył chwałą imię Polski.

Polska pierwsza

w drużynowej klasyfikacji lotu

BERLIN, 30.8. Obliczone zostały punkty dla poszczególnych ekip biorących udział w Międzynarodowych Zawodach Samolotów Turystycznych.

Jak wynika z obliczeń Polska odniosła i w klasyfikacji drużynowej olbrzymi sukces, zdobywając pierwsze miejsce:

Polska	335	punktów
Niemcy	326	„
Czesi	230	„
Szwajcarzy	228	„
Francuzi	99	„

Zwycięstwo polskiej ekipy przypisać należy nietylko wspaniałemu sukcesowi por. Żwirko, lecz i wszystkim pozostałym uczestnikom, t. j. kpt. Bajanowi, kpt. Gedgowdowi oraz Tadeuszowi Karpińskiemu, którzy zajęli korzystne miejsca w ogólnej klasyfikacji.

W ten sposób Polska zdobywa nagrodę ministra komunikacji przeznaczoną dla ekipy, która uzyska największą średnią ilość punktów na każdy zgłoszony samolot.

Gorgonowa spodziewa się rozwiązania

w najbliższym czasie

KRAKÓW, 30.8. — Tel. wł. — Pozostająca w więzieniu lwowskiem Gorgonowa miała być w najbliższym czasie przewieziona do Krakowa.

Obrońca Gorgonowej, adwokat lwowski dr. Akser wniósł do sądu krakowskiego podanie o pozostawienie Gorgonowej w więzieniu lwowskiem.

Jako powód podaje dr. Akser iż Gorgonowa, będąca w ciąży, spodziewa się w najbliższym czasie rozwiązania, a więc przewiezienie jej do Krakowa mogłoby niekorzystnie wpłynąć na stan jej zdrowia.

Dalej wskazuje dr. Akser na to, że Gorgonowa pozostaje w więzieniu lwowskiem pod specjalną opieką lekarza więziennego.

Sąd krakowski przychylił się do tej prośby i postanowił pozostawić Gorgonową narazie we Lwowie. Przewiezienia jej do Krakowa nie należy się spodziewać przed końcem września b. r.

Samolot Kossowskiego

już naprawiony

NOWY JORK, 30.8. Samolot płk. Kossowskiego, który uległ wczoraj wypadkowi, został już naprawiony i gotów jest do startu.

Poparzony podczas wypadku mechanik Kotoński będzie musiał się kurować w szpitalu przynajmniej przez 10 dni.

14.000 pułków całego świata

nabrał jeden bezczelny oszust

PARYŻ, 30.8. Aresztowano tu niezwykłego oszusta, nazwiskiem Symeon Robewski.

Kilkakrotnie karany za różne oszustwa przez sądy kilku państw europejskich, od szeregu miesięcy rozsyłał on za zaliczeniem pocztowem do różnych pułków, stacjonowanych po świecie, pakiety, zawierające arkusz papieru z kołami koncentrycznemi, używany przy strzelaniu do celu.

Zaliczenie pocztowe za tę bezwartościową i samozwańczą przesyłkę wahało się między 50—100 frankami, zależnie od waluty.

Robewski porozsyłał swoje paczki do garnizonów holenderskich i angielskich w Indjach, francuskich w Kochinchinie, do pułków południowej Afryki, w Australji, w Kanadzie, w republikach południowych Ameryki i t. d.

Strajk w porcie gdyńskim

Podejrzana akcja transportowców z Gdańska

GDYNIA 30.8. Wczoraj rano wybuchnął w porcie strajk robotników portowych, zorganizowany przez Zw. Transportowców.

Dwukrotne konferencje z przywódcami ruchu strajkowego nie doprowadziły do

żadnych rezultatów.

Zw. Transportowców odmówił podpisania odnawianej corocznie umowy na nowy okres i zażądał podniesienia stawek za przeładunek.

W czasie konferencji u inspektora pracy Związek Transportowców oświadczył m. in., że nie może uznać zniżki płac, przeprowadzonej w czerwcu r. b., gdyż była ona wprowadzona bez wiedzy tej organizacji i jest

krzywdząca.

Zniżki czerwcowe obniżyły płace o 11 proc.

Pracodawcy ze swej strony przytaczają fakt, że robotnicy portowi otrzymują obecnie za godzinę pracy 1.10 do 1.30 zł., gdy wszyscy robotnicy zatrudnieni przez miasto otrzymują tylko 75 gr., robotnicy zaś zatrudnieni przez cegielnie, tartaki itp. — 60 — 85 gr.

Przeciętne zarobki robotnika portowego wynoszą miesięcznie

155 zł.,

podczas, gdy przeciętne zarobki w przemyśle w Polsce wynoszą 128 zł., a przy robotach ziemnych, w tartakach i cegielniach — tylko 80.

Obecnie w porcie stanęły roboty przeładunkowe we wszystkich działach, prócz

przeładunku węgla,

nie na miejsce strajkujących.

Krążą pogłoski na mieście, że pewien wpływ na przebieg strajku w porcie gdyńskim ma również organizacja transportowców z

Gdańska.

W ciągu ostatnich dwóch dni rozrzucane były wśród robotników portowych ulotki, nawołujące do strajku.

gdzie pracuje się normalnie.

Strajkuje naogół około 70 proc. Do żadnych ekscesów nie doszło, jednak w porcie i w mieście defilują poszczególne grupy robotników, przeważnie bezrobotnych, którzy wyczekują na zaangażowanie.

Cholera szerzy się w Chinach

PARYŻ. 30.8. — Wskutek powodzi epidemja cholery, panująca dotychczas w dolnym Sanshingu rozszerzyła się na rejon rzeki Sungari.

Postanowiono ewakuować wojska oraz obywateli japońskich do Chiamussu.

—:-:—

Wielkie manewry Reichswehry

KRÓLEWIEC. 30.8. — Rozpoczęły się jesienne manewry Reichswehry.

W roku bieżącym okres manewrów jest dłuższy, niż w latach ubiegłych. Przybyło kilku wyższych wojskowych z Rzeszy.

Zastanówmy się trochę...

Strajki

Pod Łodzią strajkują chałupnicy. W Łodzi trwa strajk Manufaktury Widzewskiej. Strajkują w hutach i kopalniach na Górnym Śląsku. Na września zapowiadają strajk robotnicy przemysłu naftowego.

Jak kraj długi i szeroki — strajki, strajki, strajki...

Zapewne — łatwo jest znaleźć słowo potępienia dla tych strajków. Łatwo jest dowieść jasno i wyraźnie, że żaden strajk nie polepsza ogólnej sytuacji ekonomicznej i gospodarczej, a nawet przeciwnie, wprowadza nowy zamęt i dezorganizuje wszystkie plany i programy poprawy.

Łatwo powiedzieć, że strajkującymi dyrygują awanturnicy i karjerowicze polityczni lub nawet wywrotowcy.

Tak — bardzo łatwo potępić.

Ale — zajrzyjmy przedtem temu słowu w oczy i spróbujmy ogarnąć jego nabrzmiałą łzami, **bólem i rozpaczą treść.**

A jakże ono wygląda? Tysiące, dziesiątki i setki tysięcy ludzi pracuje w pocie czoła i codziennym krwawym trudzie na kawałek chleba, na łyżkę strawy dla siebie i najbliższych.

Nie myślą o tem, że gdzieś tam daleko, a czasem obok nich nawet są inni, którym życie inaczej płynie...

Pracują — by dziecko głodne nie płakało, by przeżyć jeszcze dzień dzisiejszy, by wytrwać — a jutro...

Godzą się bezradnie na wszystkie zniżki i redukcje, w imię lepszego jutra, w imię, przetrwania...

Ale wreszcie — za dużo jest tych obniżek... Ciągle i ciągle nie widać końca... Cios bije w ślad za ciosem...

Kęs chleba jest coraz mniejszy... Nędza jest coraz straszniejsza... A wysiłek i trud krwawy ciągle ten sam.

I wówczas chwyta się ostatecznego środka, wówczas proklamuje się strajk.

Akt rozpaczy ostatecznej, poryw bezradności i bólu, krzyk nędzy i płaczu tysięcy głodnych — oto jest treść słowa: strajk...

Niech więc nikomu nie przysłoni i nie zgłuszy treści tego słowa „trzeźwe" rozumowanie od strasznej i okrutnej rzeczywistości — dalekie...

Sensacyjny list ks. Windischgraetza

Rząd węgierski zamieszany rzekomo w aferę fałszerską

Dziennik „Adeverul" ogłasza depeszę z Rzymu, według której ks. Windischgraetz znany

z fałszerstwa franków fr.

wystosować miał rzekomo do regenta Horthy'ego list, w którym domaga się, by obecny rząd węgierski spełnił przyrzeczenie dane ongiś księciu, a dotyczące materjalnej i moralnej jego

rehabilitacji.

W liście tym podkreślić miał dalej Windischgraetz, że fałszerstwa banknotów podjął się

za wiedzą ówczesnego rządu Bethlena

i że całą winę wziął na siebie, by uchronić rząd ze względów patrjotycznych od ciężkich międzynarodowych powikłań.

Windischgraetz stwierdza dalej, że

przez cztery lata

czekał na spełnienie danego mu przyrzeczenia i domaga się obecnie od Horthy'ego, by wpłynął na rząd Karolyi'ego w kierunku spełnienia danych mu przyrzeczeń, w przeciwnym razie grozi

wyzyskaniem pewnych szczegółów dotyczących fałszerstwa banknotów francuskich.

Według doniesienia „Adeverul" list Windischgraetza do regenta Horty'ego został ogłoszony tylko

z powodu przeoczenia.

List ks. Windischgraetza wywołać miał w Bukareszcie ogromną sensację, gdyż poraz pierwszy ustalić miano

urzędowy współudział Węgier w aferze fałszerskiej.

—:o:—

FALE RADJA

WARSZAWA. (Dług. fali 1411.8 m.).

11.58: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.

12.45: Płyty.

13.35: Płyty.

15.10: Płyty. 15.40: Felieton dla młodzieży. 15.35: Obrazek dla najmłodszych dzieci.

16.05: Płyty. 16.40: „Skrzynka pocztowa".

17.0: Muzyka baletowa w wyk. ork. P. R.

18.00: Odczyt. 18.20: Reportaż: „W pałacyku łazienkowskim". 18.45: Muzyka taneczna z Ciechocinka.

19.45: Skrzynka pocztowa rolnicza.

20.00: Piosenki w wyk. Tria Rapackich. 20.35: Kwadrans literacki „Pierwsza hulanka". 20.50: Recital skrzypcowy Jr. Dubiskiej.

22.00: Muzyka taneczna.

22.50: D. c. muzyki tanecznej.

Ruch strajkowy ogarnął Zgierz i Borysław

ŁÓDŹ, 30.8. W 10 fabrykach w Zgierzu trwa w dalszym ciągu strajk.

Petrtraktacje związków zawodowych z dyrekcjami fabryk o nowy cennik płac nie dały rezultatu.

9.000 robotników strajkuje.

LWÓW, 30.8. Ponieważ właściciele kopalń nafty odrzucili żądania robotników utrzymania starej umowy, delegasi robotników postanowili proklamować strajk od 1-go września.

Strajk obejmuje kilkanaście tysięcy robotników.

75 proc. robotników w okręgu Lancashire opowiedziało się za przerwaniem pracy

LONDYN. 30.8. Prasa rozmaicie określa liczbę strajkujących tkaczów w okręgu Lancashire. Według „Timesa" nie pracuje 112.000 robotników, a więc 75 proc. członków związków zawodowych, które opowiedziały się za strajkiem.

W dniu wczorajszym związki zawodowe, jak i związki pracodawców, opublikowały deklaracje, w których domagają się natychmiastowej interwencji rządu celem zażegnania konfliktu.

SPORT

SPARTAKJADA SOWIECKA

MOSKWA. 30.8. W Leningradzie otwarta została spartakjada sowieckich związków zawodowych. Udział w zawodach bierze 3500 zawodników, podzielonych na 60 zespołów.

Podczas zawodów 80.000 młodych zawodników ma odbyć próbę sprawności fizycznej o odznakę honorową „Gotów do pracy i obrony". Ponadto zamierzone jest drogą agitacji zdobycie dla związków sportowych 50.000 nowych członków.

W pierwszym dniu wszechzwiązkowej spartakjady odbyła się defilada 12.000 członków WF i PW oraz szereg imprez sportowych.

NA SZCZYCIE NIEBOTYCZNYCH GÓR

RZYM. 30.8. Północne zbocze góry Corno Stella, zwanej kolosem Alp nadmorskich, dotąd nie zostało dotknięte stopą alpinisty. Wszystkie dotychczasowe próby dostania się na szczyt zakończyły się niepomyślnie. Dopiero w ostatnich dniach dwaj śmiałkowie, członkowie klubu alpejskiego w Cuneo — Jan Ellen i Edward Soria zdołali przezwyciężyć wszystkie przeszkody i dostać się na szczyt niezdobytej góry od strony lodowatego kanału Lourousa.

KOLARSKIE ROZGRYWKI PAŃSTW PÓŁNOCNYCH

HELSINGFORS. 30.8. W Helsingforsie odbyły się zawody kolarskie o mistrzostwo państw skandynawskich. Zwyciężyła Szwecja, przed Finlandją. Zeszłoroczny mistrz Danja zajął dopiero trzecie miejsce.

Indywidualnie zwyciężył cyklista fiński Raul Hellberg, pokrywając przestrzeń 170 klm. w czasie 5:16:13.

NIEUDAŁA PRÓBA PRZEPŁYNIĘCIA KANAŁU LA MANCHE

LILLE. 30.8. Pływak niemiecki Fritz Fischer usiłował poraz czwarty przepłynąć kanał La Manche. Próba zakończyła się pomyślnie. Po długiej walce z burzliwem morzem i lodowatemi falami, pływak zrezygnował ze swego zamiaru i powrócił statkiem do Calais. Fischer wykazał jednak nadzwyczajną wytrzymałość, utrzymując się podczas burzy w lodowatych falach przez przeszło 11 godzin.

Nazwisko por. Żwirko na ustach wszystkich

Powódź pochwał i zachwytów prasy całego świata

BERLIN. 30.8. Berliński korespondent „Pata" rozmawiał dziś z por. Żwirko, który m. in. powiedział: — jestem bardzo uradowany, że mogłem dla Polski zdobyć pierwsze miejsce w tegorocznych zawodach.

Ze szczególnm uznaniem wyrazić siy muszę o organizacji zawodów na całej trasie a zwłaszcza w Berlinie, gdzie przeprowadzone były — jak wiadomo — bardzo skomplikowane próby techniczne.

W szczególności chciałbym podkreślić koleżeńskość i kulture sportową pilotów niemieckich, z którymi rozegrałem walkę.

Por. Żwirko zapytany o swą przeszłość odpowiedział: — pochodzę z Wilna. Całe moje wykształcenie lotnicze otrzymałem w Polsce, a mianowiciei w latach 1921—22 w Bydgoszczy, gdzie wstąpiłem do szkoły lotniczej po powrocie z Rosji.

✶

BERLIN, 30.8. W całej prasie niemieckiej zwycięstwo Żwirki odbiło się silnem echem, wywołując liczne komentarze na temat sprawności i pewności lotu.

„Berliner Zeitung am Mittag" pisze: Przyznać należy, że Żwirko odniósł zasłużone zwycięstwo. W ciągu całej trasy 7.500 klm nad Europą okazał się on dziarskim i sprawnym lotnikiem.

Wyczynu jego nie wolno ani kwestjonować, ani interpretować. Walczył on jak gentleman-sportowiec i przebył całe zawody nienagannie, to też gratulujemy mu szczerze i chętnie.

„Deutsche Allgemeine Zeitung"

stwierdza: „Wolni jesteśmy od małostkowych względów szowinizmu i gratulujemy polskiemu lotnikowi Żwirce jego zwycięstwa oraz towarzyszącemu mu konstruktorowi".

Również „Börsen Kurrier" przyznaje, że Żwirko zasłużył na zwycięstwo, stwierdzając, że podczas zawodów stale wykazywał umiar, czyniąc w ten sposób zadość warunkom zawodów. Nie szybkość bowiem, ożwiadcza dziennik, lecz pewność, budząca zaufanie, była wymogiem zawodów. To właśnie zaufanie zdobył sobie aparat, zbudowany przez

studenta warszawskiego.

Żadna inna maszyna nie potrafiła tak twardo lądować, jak polska, nie narażając się na uszkodzenie podwozia

✶

PARYŻ. 30.8. Cała prasa zamieszcza szereg pochlebnych i entuzjastycznych notatek o pięknem zwycięstwie por. Żwirki w raldzie awjonetek dookoła Europy.

Dzienniki podnoszą fakt, iż RWD 6 była najlepszą awjonetką turystyczną z pośród uczestniczących w raldzie aparatów, zaznaczają przytem, że aparaty niemieckie są maszynami raczej wyścigowemi, a nie turystycznemi.

„Intransigeant" stwierdza, że Polacy, którzy wczoraj byli uczniami Francuzów, dziś stali się ich mistrzami. Nazwisko por. Żwirki jest na ustach wszystkich interesujących się sportem lotniczym.

Hitler gwałtem domaga się władzy

Niema już mowy o współdziałaniu hitlerowców z rządem

BERLIN, 30.8. — Przygotowania do otwarcia w dniu dzisiejszym Reichstagu i sejmu pruskiego są

w pełnym toku.

Otwarcie Reichstagu zapowiada się bardzo burzliwie. Narodowi socjaliści zamierzają zjawić się na posiedzenie

w mundurach.

Wobec pogróżek hitlerowców w związku z objęciem przewodnictwa z tytułu starszeństwa przez komunistkę Klarę Zetkin, oczekiwać można

poważnych incydentów.

Policja od rana znajdować się będzie w pogotowiu alarmowem.

Wzmocnione oddziały policji konnej i pieszej skoncentrowane zostały w pobliżu gmachu Reichstagu i sejmu pruskiego.

Pozatem posterunki policyjne w śródmieściu, zwłaszcza w okolicy gmachów rządowych.

otrzymają posiłki.

✶

BERLIN. 30.8. O wczorajszem spotkaniu Papena i Schleichera z Hitlerem z kół poinformowanych kolportowane są

niektóre szczegóły.

Spotkanie to miało miejsce na terenie towarzyskim. Poprostu Schleicher zaprosił Hitlera na śniadanie, w którem wziął udział także Papen.

Nie przyczyniło się to

do ustaskania Hitlera.

Rozmowa nie dała żadnego wyniku. Przebieg jej był mniejwięcej taki sam, jak przed 14 dniami u Hindenburga.

Hitler ponownie zażądał oddania mu

pełni władzy.

Wykazywał on przytem nieustępliwość. Tem samem ostatnia sposobność współdziałania rządu z narodowymi socjalistami została

zniweczona.

Ostatecznie Papen zapytał Hitlera z ironją, czy sądzi, że swoje zamiary uskuteczni lepiej z pomocą centrum.

✶

BERLIN. 30.8. Do Berlina przybył Hitler i zajął luksusowe apartamenty w Hotelu Kaiserhof.

Po odbyciu konferencji z przywódcą frakcji hitlerowskiej w parlamencie przyjął wszystkich jej członków.

w ilości 231 posłów.

W dwugodzinnem przemówieniu udzielił im szczegółowej instrukcji, jak mają postępować w Reichstagu. Przemówienie miało podobno charakter rozkazu dziennego. Jednym z pierwszych punktów było polecenie, aby posłowie na pierwsze posiedzenie Reichstagu przybyli

w mundurach hitlerowskich.

Hitler zakończył swa mowę pomiennym zwrotem, że w chwili obecnej zdrajcy Niemiec odmawiają mu prawa do panowania w Niemczech, ale

bliski jest czas, kiedy te władzę obejmie.

✶

BERLIN, 30.8. Pisma hitlerowskie, a w szczególności „Völkischer Beobachter" pisza, że fakt otwarcia Reichstagu przez żydówkę Klarę Zumbel vel Zetkin będzie

policzkiem dla narodowych Niemiec.

Na hańbę tę nie powinien bezwzględnie żaden czujący swą godność syn rasy nordycznej.

—:o:—

Wróżby na dziś

Ranek może nam przynieść jakieś interesujące przeżycia duchowe, ciekawe stany psychiczne, **nastroje romantyczne lub też zainteresowanie rzeczami ukrytemi i tajemniczemi.**

Godz. 10-ta, a zwłaszcza 11-ta — mogą nam przynieść jeszcze pewne niepokoje lub podrażnienia, ale później sytuacja ulegnie polepszeniu i po godz. 14-ej zaznaczy się **lepszy nastrój i poprawa** perspektyw finansowych i towarzyskich

Wieczór po godz. 19-ej może nam przynieść rozczarowania, a po godz. 20 **zetknięcie z ludźmi podstępnymi,** którzy zapragną wykorzystać naszą łatwowierność.

Pogoda

Pomorze, Wielkopolska, Polska środkowa: rankiem mglisto lub chmurno, w ciągu dnia rozpogodzenie. Temperatura bez większych zmian. Słabe wiatry z północy. Pozostałe dzielnice: naogół chmurno i mglisto, miejscami możliwy drobny deszcz; w dzień przejaśnienia. Nieco cieplej. Słabe wiatry zmienne.

Jan Reytan 83

We władzy demona nałogu...

Dziwna propozycja

— Kogóż tu mam wśród swoich ziomków — ciągnął dalej — ktoby nie uważał, że właśnie „na frasunek, dobry trunek", jak mówi polskie przysłowie? Każdy z nich pije mniej lub więcej, a mnie przecież nie wolno być w ich towarzystwie, bo i tak, bez wszelkiej prowokacji, czuję, że chodzę nad przepaścią. Nie wiem, jak wytrwałem te dwie doby bez wódki. Tak pragnąłbym zamieszkać w jakimś abstynenckim domu, w którym nikt nie pije, w którym zrozumianoby straszny stan mego ducha. Na litość Boga! Może państwo zechcą mi odnająć pokój u siebie? Boże, jakże byłbym szczęśliwy zamieszkać u państwa. Pańska małżonka posiada nietylko dziwną urodę, ale zapewne i niemniej piękną duszę, więc może państwo nie pogardzą mem towarzystwem, zanim okrzepnę na duchu, zanim, że tak się wyrażę, utrwalę w sobie trzeźwość poza kratami kliniki.

Nie znam obecnego materjalnego położenia pana, więc nie śmiem narzucać i tej także propozycji, tj. żebyśmy może do współki jakiś dobry interes otworzyli. Ja mam fach w ręku, jestem, jak panu wiadomo, inżynierem chemikiem. Zresztą potrafię być pożytecznym na każdem miejscu, bo lubię pracę. Swój udział w fabryce musiałem sprzedać, bo tam wprost na każdym kroku miałem pretekst do wypicia wódki. Decyzję tę powziąłem jeszcze przed miesiącem, kiedy zauważyłem, że rzeczywiście mogę się obejść bez alkoholu, o ile tylko nie dam się skusić do pierwszego kieliszka.

— Ale drogi pan milczy, jakby nie chciał słyszeć jęku mej duszy — powiedział, nie patrząc na mnie. — Prosze o łaskawą odpowiedź, lecz proszę nie zapominać, że odpowiedź pańska decydować będzie o życiu lub śmierci człowieka. Jeśli państwo pozbawią mnie swego towarzystwa i możności zamieszkania u nich na pewien czas, bo dajby w korytarzu, jeśli niema wolnego pokoju, to miał pan słuszność, mówiąc niedawno do mnie: „Dowidzenia raz na zawsze".

Całe zachowanie się Nosonowa, jego obie propozycje oszołomiły mnie do tego stopnia, że nie wiedziałem, co mam powiedzieć temu istotnie biednemu człowiekowi. Czułem wyraźnie, że on jeszcze dziś wróci do starego nałogu, jeśli mu nie przyjdę z moralną pomocą, ale jednocześnie jakiś niczem zda się, nieusprawiedliwiony lęk ogarnął moją duszę, że ten dziwny człowiek wcześniej, czy później przyczyni się do mej zguby, jak ongiś to bezwiednie uczynił Janek Reytan. Odpędziłem wreszcie ów bezpodstawny lęk. Przecież, jak widzę, jestem tytanem woli w porównaniu z tym człowiekiem! Przecież mnie żadna siła ludzka nie zmusi już nigdy w życiu do wypicia kropli alkoholu! Czyż mam prawo być tchórzem wobec tej chorej duszy, której trzeba natychmiast dopomóc? Cóż mi na to powie z za światów czysty duch Porekowskiego, co powie sumienie własne? Nie, nie mogę się wyrzekać tego nieszczęśnika! Podam mu rękę w rzeczywistości i w przenośnem znaczeniu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

PORADNIK dla wszystkich
JOZEFA GAWĘDY

„BIUROWY ANIOŁ"
zniszczył szczęście żonatego robotnika

Znalazłem się pośród tych, którzy szukają u Pana otuchy i wyjścia z labiryntu nieprzewidzianej sytuacji.

Przed pół rokiem zacząłem pracować w jednem z prywatnych przedsiębiorstw. Mam lat 35 i jestem żonaty. Razem ze mną pracuje w tem samem przedsiębiorstwie urzędniczka, mężatka, która z mężem swoim nie żyje.

Zakochałem się w Niej na swoje lata jak uczeń. Muszę przyznać p. Redaktorowi, że mój objekt jest anielskiego usposobienia. Jedno co mnie męczy, że jestem pracownikiem fizycznym a ona urzędniczką. I jak zauważyłem — Ja to trochę krępuje.

Dodała mi otuchy, oświadczając że się postara u przełożonych, aże by mnie przenieśli do biura. Jak są dzę z tego, ja nie jestem jej obojętny, skoro chce wyjednać u przełożonych lepsza dla mnie pracę.

Wszystko sie układa jak najlepiej dla mnie. Z drugiej strony mam żonę, którą również kocham i nie chciałbym ażeby Jej stała się krzywda. Znajduję się w takiej sytuacji, że nie mogę znaleźć wyjścia. A pogodzić się z myślą — zapomnieć p. Anielę — ponad moje siły.

Koledzy mi doradzają, ażebym przestał interesować się Nią, charakteryzując Ją po wzroku, powiadają, że ma

„nieufne" spojrzenie,

co wróży w przyszłości zła towarzyszkę życia, lecz ja tego wszystkiego nie widzę. Co dzień staje się dla mnie droższą, nigdy bym niemógł Jej zapomnieć.

O ileby jakaś siła wyższa zmusiła mnie do porzucenia myśli o Niej, zgodziłbym się prędzej kochając zabić Ją, ażeby nie należała do nikogo. O ile nie moja — to niczyja.

Upraszam Pana Redaktora o wskazanie mi drogi do wyjścia.

Zmartwiony.

— Kochany Panie w każdej instytucji znajdzie się zawsze jakiś „anioł" wnoszący do szarej atmosfery biura, fabryki czy szkoły odrobinę specyficznej poezji.

Jest to zazwyczaj poezja zgrabnej figurki ładnych oczat lub nawet tylko jedwabnych pończoszek.

Kobieta na która w towarzystwie, czy na ulicy nie zwrócilibyśmy wiele uwagi, w środowisku codziennej pracy w koleżeńskich stosunkach wyrasta na uwodziciel kę do której wzdychają mężczyźni kochliwi lub też obdarzeni słabymi charakterami.

Pan do nich należy niewątpliwie, skoro mając żonę podobno kochaną, potrafił się Pan zdobyć na tak ogniste uczucie dla pani Anieli.

Nie podzielam zdania Pańskich kolegów o jej „nieufnem" spojrzeniu. Można mieć oczy niewinnej sarenki, a być „wampirem".

Jednak ze sposobu postępowania wobec Pana, sądzę, że owa pani jest nielada kokietka, jak zresztą na takiego renomowanego „anioła biurowego" przystało.

Niech sie Pan strzeże, p. Aniela bawi się Pańska miłością, albo też jest niewiastą lekkomyślną i bez serca, skoro wiedząc o tem, że jest Pan człowiekiem żonatym,

„uwodzi Pana".

Pyta Pan co robić? Proszę szukać odpowiedzi w swem sumieniu. Czy uważa Pan, że zdradzić zaufanie swej żony, to jest postępek który można usprawiedliwić nagłą niespodziewana miłością?

Jest Pan bezradny „to uczucie jest silniejsze ponad wszystko" i t. p. Nieprawda! Blaga! Poprostu pończoszki p. Anieli zagrały na Pańskich zmysłach to wszystko!

Jeśli Pan zechce potrafi się Pan opanować. Trzeba się wziąć „mocno w cugle" i zmusić nerwy do posłuszeństwa. W ostateczności stosować zimny prysznic trzy razy dziennie i więcej pracować.

To ostatnie zwłaszcza będzie bardzo prakyczne, gdyż zakochani opuszczają się w swych obowiązkach i zamiast spodziewanego awansu może Pan dzięki pięknej Anieli

dostać dymisję.

Na tę miłość pomogłoby, to z pewnością, odrazu zaczałby Pan trzeźwiej patrzeć na życie. Ale to lekarstwo zbyt gwałtowne i nie życzyłbym Panu go zażyć. Proszę się opamiętać póki czas.

„WSZYSTKICH I NICZYJA".

Przed kilku dniami zamieściłem list p. Lidy, nieszczęśliwej dziewczyny, opuszczonej przez ukochanego niemal w przededniu macierzyństwa.

List ten wywołał niżej podane słowa pociechy nadesłane mi przez Czytelniczkę podpisaną imieniem „Zośka", a skierowane pod adresem p. Lidy.

„Pani Lido, współczuję P. bardzo, ale proszę na ludzi nie zważać, bo żaden szlachetny człowiek nie pogardzi Panią. Ma P. cel przed sobą, a nim będzie to dziecko, które będzie miała Pani. Niech go Pani nauczy miłości Boga i ludzi, a będzie Pani miała zapłate za to co wycierpiała.

A co do człowieka, który Panią skrzywdził, niech o nim zapomni, to niebył człowiek, to było ....., bo żaden szanujący się mężczyzna tak nie postępuje, nie wykorzysta kobiety, a mówi potem że to był żart. Że Pani nie jest 100 proc. kobietę niech Pani nie wierzy, bo ile kobiet chciałoby zostałmatką, oddałyby majątki żeby mieć dziecko, a że on nie jest mężczyzną 100 proc. to jest fakt.

Przeto radzę sie nie martwić, a znajdą się ludzie co Pani pomogą, a o nim niech Pani nie myśli zato. Bóg napewno nie daruje temu tej krzywdy. Przeto radze temu Panu żeby naprawił zło, żeby nie było zapóźno. Bo znałam takiego człowieka co skrzywdził dziewczynę i rzucił, a teraz jego córka jest upadłą kobietą, jest wszystkich i niczyją. I sam teraz płacze i wspomina wszystkim, że to jest kara za zło które wyrządził.

Zośka.

NIEWIERNY WANIA.

Proszę mi dopomóc w mej rozpaczy. Mam chłopczyka imieniem Wania, którego bardzo kocham. Lecz on mnie nie kocha gdyż bardzo kłamie, przekonałam się nieraz że nigdy nie dotrzyma słowa jak mi mówi że przyjdzie o ósmej, to przyjdzie o dziesiątej, a ja go tak bardzo kocham że o ile go nie ma to się bardzo martwie i to już nie raz tak było. Często sie zdarza ke mnie okłamuje i ja chciałem mu figla spłatać, widząc że go niema o oznaczonej godzinie więc schowałam się, On mnie szukał i nie mógł znaleźć a ja byłam w pokoiu. On pukał do tego pokoju lecz ja sie nie odezwałam, poszedł do koleżanek i tam mnie nie było, to przyszedł z powrotem i położył sie spać.

W dalszym ciągu swego listu żałobliwa panienka opisuje, jak to nie punktualny Wania, nie wierzył jej rano że ona spała w sasiednim pokoju i posadzając ją o zdradę grozi zerwaniem narzeczeństwa.

W zakończeniu zrozpaczona niewiasta oczywiście prosi o radę.

— Sympatyczna Panienko, sam pomysł był dobry, tylko widać ten Wania nie zna się na żartach. Z nim trzeba prosto z mostu. Zatem niech mu Pani wyjaśni całą sprawę, da słowo honoru, ewentualnie złoży przysięgę, dajmy na to na waszą miłość. Ale można prosić go o niezrywanie, bo to go utwierdzi w podejrzeniach.

Trzeba mu zostawić wolny wybór: „Mówię prawdę, chcesz wierz i zostań, nie wierzysz — możesz odejść".

Myśle, że wówczas zostanie.

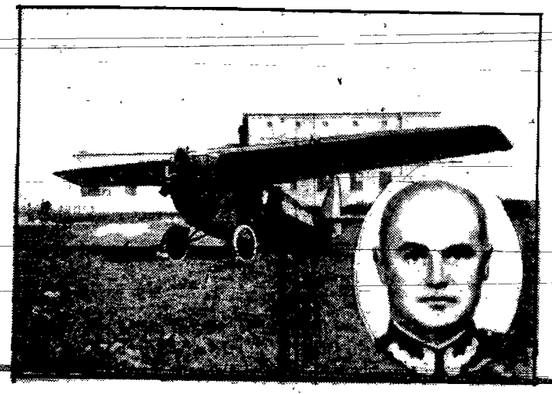

Por. Franciszek Żwirko, triumfator III lotu międzynarodowego dokoła Europy.

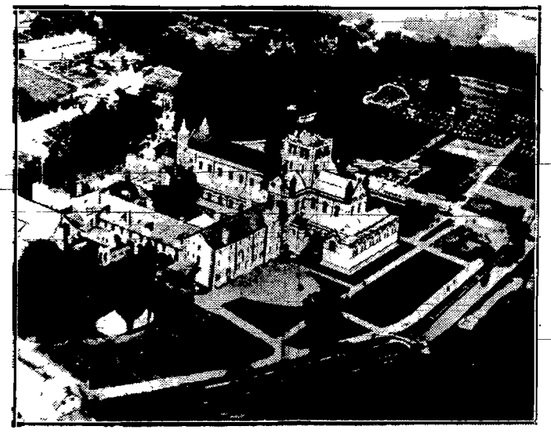

Tak wygląda opactwo benedyktyńskie w Buckfast (Anglja), zbudowane wieloletnim trudem pięciu mnichów niemieckich.

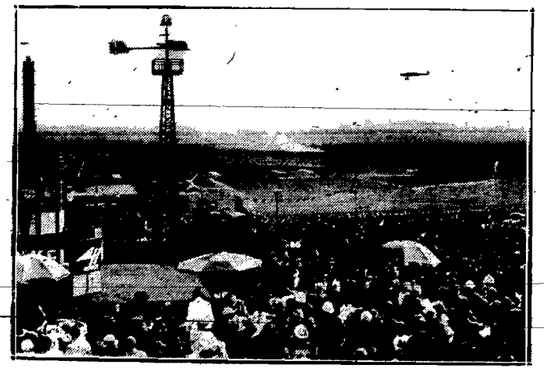

Widok lotniska w Tempelhof podczas ostatniej konkurencji lotu dokoła Europy — próby maksymalnej szybkości.

Czytajcie „Przegląd Sportowy"

Cena 30 groszy

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Poco dzieci chodzą po chodnikach?
Orgje rowerzystów i motocyklistów we Włochach

Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę o zamieszczenie w „Trybunie Czytelników" następującej sprawy:

Jest obok stolicy gmina Włochy. Dzięki energicznej pracy zarządu gminnego — Włochy nabrały wyglądu

kulturalnego osiedla-ogrodu:

ulice wyrównano, oświetlono i ułożono na nich chodniki z płyt betonowych, a na drugorzędnych z leszu.

Sądziliby czytelnicy, że chodniki ułożono dla chodzenia po nich obywateli. Nic podobnego. Chodniki służą dla

orgij rowerzystów i motocyklistów,

którzy jadąc szybko po chodnikach dzwonieniem i trąbieniem zmuszają piechurów do chodzenia

po jezdni.

Na wszystkich chodnikach są słupki z tabliczkami: „Jeżdżenie po chodnikach rowerami będzie sądownie karane". I cóż? Panowie w granatowych mundurach na to wcale uwagi nie zwracają i czasami sami używają chodnika jako jezdni.

Najgorsze orgje odbywają się na ulicy Sieradzkiej i Chrobrego. Gdy rowerzysta przejechał małą dziewczynkę idącą chodnikiem, na zwróconą mu uwagę odparł z oburzeniem:

„Poco dzieci chodzą po chodniku!"

Na ul. Sieradzkiej wieczorem pociemku spokojny obywatel przejść nie może, gdyż młodzieńcy urządzają

wyścigi

po chodniku na rowerach nieoświetlonych, bez numerów rejestracyjnych i t. p.

Daję taką propozycję: upoważnić na każdej ulicy jednego lub dwóch obywateli do nakładania

mandatów karnych

po 5 zł. na rzecz gminy, a nie pomyję się, jeżeli dochód gminny rocznie oszacuję na 10.000 zł.

A może Główna Komenda Policji pokusiłaby się o ten dochód i przez swoje organa podwładne zechciałaby go zainkasować?

Ponieważ przypuszczam, że podobne rzeczy dzieją się i

w innych miejscowościach

podmiejskich, poddaję sprawę tę pod sąd opinji publicznej.

Nadmieniam, iż przechodzień czuje się na jezdni każdej ulicy w Warszawie pewniejszy, aniżeli na chodniku we Włochach. A przecież ulice: Chrobrego, Sieradzka i Aleja Kościuszki mają jezdnie wybrukowane, gdyż są szosami.

Czas, aby sportowcy na rowerach i motocyklach w gminie Włochy nabrali kultury.

Z poważaniem

Włochowianin.

Odpowiedzi Czytelnikom

„Czytelniczka z Wileńszczyzny". Radzimy być ostrożną, gdyż związek małżeński, zawarty w takiej formie w jakiej życzy sobie Pani narzeczony, nie ma wobec prawa żadnego znaczenia.

Antosia Podlasianka. Dolarówkę należy nabyć w jakimś większym banku, najlepiej państwowym, o ile może Pani za gotówkę, gdyż przy nabywaniu na raty bywają różne oszustwa. Cena obowiązuje giełdowa, zwykle przed ciągnieniem jest nieco wyższa. Należy sprawdzić przed kupnem tabelkę giełdową z ostatniego dnia.

Czyż to możliwe
żeby defraudanta tolerowano w urzędzie

Jako stały czytelnik Pańskiego poczytnego i wielce popularnego czasopisma, mam zaszczyt prosić Szanownego Pana Redaktora o przyznanie opinji publicznej w następującej sprawie:

Jestem urzędnikiem państwowym w XI st. sł. w Starostwie Powiatowem w Radzyminie od 1 stycznia 1931 r. Pobory służbowe tej kategorji urzędników nie należą do rzędu tych, któreby wystarczały na zaspokojenie potrzeb rodziny, składającej się z żony, dwojga dzieci i bezrobotnego brata żony, pozostającego na mojem utrzymaniu od przeszło 12 miesięcy.

Sytuację pogarsza jeszcze to, że od chwili wstąpienia na służbę do starostwa, potrącano mi co miesiąc ustawowo przewidzianą 15 część poborów na rzecz zobowiązań poprzednio zaciągniętych.

Potrąceń tych, wynoszących zł. 50—51 miesięcznie, do lipca 1931 r. dokonywał upoważniony do tego urzędnik starostwa — Jerzy R. który w lipcu 1931 r. po uprawnieniu popełnionej przez niego defraudacji pieniędzy skarbowych na sumę około 4000 złotych, został zwolniony oraz wytoczono mu sprawę karną. Ukarany został 6 miesięcznem więzieniem z zawieszeniem kary na 3 lata

Zeznań w tej sprawie, na którą wezwany zostałem, nie składałem, nie mogłem więc dołączyć swego powództwa cywilnego przeciwko p. R. o sumę wynoszącą przeszło 250 złotych, potrąconą mi przez niego na rzecz wyżej wymienionych wierzycieli, którą zdefraudował.

Do R., który posiada 6 domów murowanych, duży ogród owocowy w Radzyminie oraz włókowy majątek rolny we wsi Janków Nowy, gm. Radzymin, zwracałem się kilka razy z prośbą o zwrot moich pieniędzy, lecz bezskutecznie. Zapiera się, klnąc się, że wszystko, co komu się należało wypłacił, tylko... pewnie gdzieś pokwitowania zaginęły.

Młodszy rodzony brat R. — Włodzimierz również popełnił defraudację i oszustwo w jednym z urzędów skarbowych w Warszawie, za co skazany został na 6 miesięcy więzienia.

Oprócz mnie skrzywdził J. R. jeszcze jednego kolegę biurowego — M. W., któremu potrącił na rzecz firmy „Bieltex" 60 zł., lecz pieniędzy tych nie wpłacił. Obecnie firma „Bieltex" wystąpiła na drogę sądową przeciwko W.

Mimo tych świństw R. J. pracuje w jednym z urzędów państwowych w Warszawie oraz wydane ma przez starostwo grodzkie Warszawsko-Południowe pozwolenie na posiadanie broni palnej, które cofnęło mu po wykryciu nadużyć starostwo powiatowe w Radzyminie.

Nic dziwnego więc, że czytając tak często powtarzające się podobne wypadki, ludzie rozgoryczają się i zaczynają mówić, że „w Polsce można kraść".

Przecież ukradł pieniądze taki, co ma dosyć swoich (majątek przedstawiający wartość przeszło 100.000 złotych) i kradnąc nie patrzył, czy są to pieniądze skarbowe, czy biednych kolegów.

Został jednak prawie uniewinniony, dostał posadę i... pozwolenie na broń, aby miał się czem bronić na wypadek, gdyby pokrzywdzeni koledzy chcieli mu sprawić „łanie".

Z głębokim szacunkiem i poważaniem

Tomasz Domaradzki

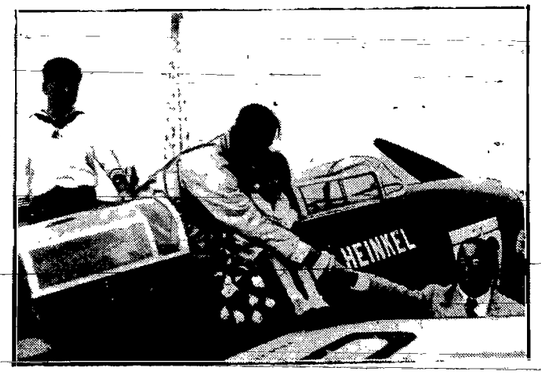

Dwukrotny triumfator lotu dokoła Europy pilot Morzik (Niemcy), zajął w ostatnim locie 3 miejsce. Na zdjęciu — Morzik przyjmuje powinszowanie od konstruktora Heinkla

Zdzisław Andrzejowski

TAJNY FRONT

Powieść

— Nie może być! — zawołał Mischke. — Co pan zrobił? — zwrócił się do Breita. — Jak pan mógł!

— Zaraz, zaraz, panie poruczniku! Proszę się nie denerwować. Rozumiem pańskie wzburzenie, ale niech pan będzie cierpliwy, a dowie pan się ciekawych rzeczy. Zainteresują one i pana — mrugnął znacząco na Ostoję.

Nie uspokoiło to jednak Mischkego i chciał czem prędzej oswobodzić tancerkę z więzów. Leo zagrodził mu drogę i porzuciwszy swój żartobliwy ton oświadczył z całą powagą.

— Ina Karten jest moim więźniem i nie pozwolę, by działo się tu coś wbrew mojej woli. Pan porucznik zechce pamiętać, że występuje w imieniu pułkownika Herbsta...

Mischke cofnął się i rozłożył ręce bezradnie.

— Jak pan chce, ostrzegam tylko, że zaszła tu jakaś pomyłka. Panna Karten nie zasłużyła sobie niczem na podobne traktowanie...

— Tak pan mówi? Ja innego jestem zdania, ale może pogodzimy się jeszcze...

Leo ukląkł obok tancerki, rozwiązał jej nogi i odmotał z ust knebel zaimprowizowany z chusteczki.

Tancerka odetchnęła głęboko i spojrzała po obecnych.

— No, jak pani się czuje? — zapytał Breit. — Może pani z nami porozmawiać?

— Czego chcecie ode mnie? Kto jesteście? — zapytała słabym głosem. W tej chwili poznała jednak Mischkego, zerwała się z podłogi i podbiegła do niego krzycząc:

— Panie poruczniku! Niech pan mnie ratuje! Ci ludzie chcą mnie zamordować!

Breit pochwycił ją jednak za rękę i odciągnął.

— O, za pozwoleniem! Pani należy do mnie i żadna interwencja nie pomoże. Proszę usiąść spokojnie i odpowiadać na moje pytania.

— Nic panu nie powiem! Nic! Rozumie pan?

— Zobaczymy. Muszę panią jednak uprzedzić, że jeśli będzie pani trwać w swym nierozsądnym uporze, to śledztwo przeniosę do... Królewca. Ha. Weiher rad panią ujrzy...

Tancerka wzdrygnęła się i spojrzała przerażona na Breita, jakby chciała sprawdzić, czy mówi to serjo. Leo nie zwracał jednak na to uwagi i ciągnął dalej z niezmąconym spokojem:

— Pani nietylko naraziła się Wejherowi. Pułkownik Herbst też ma do pani pewne żale o Finka i o ten jacht, który z nim zniknął tak tajemniczo. Może o tem nam pani coś powie?

— Ja nic nie wiem, nic nie wiem! Czego pan mnie męczy? Co pan chce odemnie?

— Chcę, by mi pani powiedziała, gdzie szukać Finka i co zrobił z skrzynią, którą mu pani powierzyła w Królewcu. Od tego uzależniam decyzję, co do losu pani...

— Dobrze, powiem więc panu wszystko, ale wróci mi pan wolność? Wypuści mnie pan?

— Nie. Oddam panią pod opiekę porucznika Mischke i on postanowi, co dalej robić.

Tancerka odetchnęła z ulgą. Odpowiadało to jej widać bardzo, gdyż uśmiechnęła się nawet, co nie uszło uwagi Breita. Wiedział co o tem myśleć.

— Więc?

— Proszę pytać, odpowiem na każde pytanie...

— Gdzie jest Fink?

— Nie wiem tego. Widziałam go ostatni raz w Królewcu, płynął do Hamburga.

— Ze skrzynią?

— Tak.

— A co miał z nią zrobić?

Tancerka opuściła głowę i namyśliła się.

— No, czemu pani nie odpowiada?

— Fink miał tę skrzynię wyładować tutaj, w Hamburgu, a co z nią zrobił, nie wiem...

— Niech pani mówi prawdę, ostrzegam!

— Prawdę mówię. Skrzynie miał wyładować w Hamburgu, a jego zniknięcie było dla mnie taką samą niespodzianką, jak i dla pana...

— Ta-ak?... A dlaczego mnie pani tu ściągnęła i chciała pozbawić życia? Czy to też miała być niespodzianka?

— Pan nastawał na moje życie, broniłam się tylko...

— Przepraszam — odezwał się Björgen — czy mogę tej pani zadać pytanie?

— Proszę, pytaj — odpowiedział Breit.

— Dom ten ma ciekawą opinję, czy te wszystkie ofiary, które pochłonął, to dzieło pani?

Mischke i żołnierze poruszyli się niespokojnie i przysunęli bliżej. Pytanie Björgena przypomniało im żywo, że znajdują się przecież w domu, który od miesięcy napawał strachem najodważniejszych. Przypomnieli sobie, że wielu ich kolegów zginęło tutaj w tajemniczych okolicznościach i nigdy nie udało się stwierdzić, co z nimi się stało. Czyżby teraz mieli dowiedzieć się prawdy? Tancerka nie odpowiadała jednak na pytanie Björgena. W oczach malował jej się obłędny strach a usta drżały spazmatycznie.

— Ja nic nie wiem, nic nie wiem, nie męczcie mnie tak strasznie! — wybuchnęła łkaniem i tarzała się po podłodze.

Mischke przyskoczył do niej, porwał ją niemal na ręce i posadził.

— Co pani wyrabia? — wrzasnął. — Proszę odpowiedzieć na to pytanie! Kto zwabiał tu naszych ludzi i mordował ich?

— Pewien staruszek, ledwo trzymający się na nogach. Staruszek, który i mnie tu zaprowadził i ogłuszył — odpowiedział Breit za tancerkę — lecz sądzę, że ten staruszek i pani, to jedna osoba, co?

— Ja nie wiem, ja nic nie wiem! — zawodziła dalej Ina Karten. Podniosła się z podłogi i poczęła biegać, jakby w najwyższem zdenerwowaniu po izdebce.

Björgen spojrzał na Mischkego i skinął mu głową.

— Zdaje się, że Leo nie przesadził, mówiąc, że dowie pan się ciekawych rzeczy. Ta kobieta mordowała waszych ludzi, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Tajemnica domu numer 71 przy ulicy Szczecińskiej jest rozwiązana.

Mischke wyciągnął rewolwer i skierował jego lufę w stronę tancerki.

— Jeśli pani natychmiast nie wyjaśni nam tego wszystkiego, zastrzelę panią! — zawołał w najwyższem uniesieniu i trudno przewidzieć, co byłoby się stało, gdyby nie nowy wypadek. Tancerka, biegając po pokoju znalazła się w pewnym momencie w jednym z jego mrocznych rogów. Zatrzymała się na chwilę, spojrzała na wymierzony przeciw sobie rewolwer i zawołała znacznie spokojniejszym już głosem.

— Zaraz wam to powiem, ale schowajcie tę broń!

Mischke opuścił rękę i w tej chwili rozległ się trzask jakichś sprężyn.

— Osły jesteście! — zawołała tancerka i zniknęła pod podłogą.

— Trzymaj! — ryknął Mischke i rzucił się tam, gdzie jeszcze przed chwilą stała Ina Karten. Było już jednak zapóźno. Kwadratowy otór w podłodze zamknął się i trudno nawet było dostrzec, w których znajduje się deskach.

— Kapitalnie urządzony domek! — mruknął Breit. — W taki sam sposób i ja zwaliłem się do jakiejś nory. Uważajcie, bo za chwilę cała ta podłoga może runąć z nami. Tu nie ma już co robić. Nie znajdziemy jej.

Mischke dyszał ciężko i pot kroplisty spływał mu z czoła.

— Nie, tego nie spodziewałem się! To straszne! I ta kobieta, cieszyła się największem zaufaniem naszej komendy! Teraz rozumiem dlaczego szpieg B. 147 był niewidzialny i trzasł nami, jak chciał!

— B. 147? — Co to za historja? — zapytał Ostoja.

— Długa i krwawa. B. 147, to kat i sędzia i prokurator. Ludzie, którzy narazili się komendzie, lub przyłapani byli na zdradzie, oddawani byli do dyspozycji B. 147. Załatwiała to zawsze Ina Karten! Nie wątpię teraz, że cyfra oznaczała ją samą. Przy okazji załatwiała i swoje osobiste sprawy. Wszyscy, którzy zginęli w tym domu mieli z nią jakieś porachunki... Herbst się wścieknie, gdy mu o tem zamelduje! I pomyśleć, że B. 147. to było tabu nawet dla niego!

— A jednak ja odszukam Ine Karten — odezwał się Breit — potrzebna mi ona jest koniecznie. Tu nie ma już co robić, ona nie wróci do tego domu. Jutro weźcie troche ludzi, zerwijcie wszystkie podłogi i zbadajcie wszystkie zakamarki. Nie jedną tajemnicę tu jeszcze wykryjecie. Mnie nie obchodzi już to wszystko. Idziemy!

Po chwili znaleźli się na podwórzu, lecz Mischke ociągał się jeszcze.

— Szkoda fatygi — odpowiedział Breit. — Tu jest gdzieś tunel, wychodzący na inną posesję i pańska tancerka nim uciekła. Teraz pewno wyjeżdża już z Hamburga. Zabierają pan swoich żołnierzy, szkoda czasu, mówię! A my — zwrócił się do Björgena i Ostoi — jedziemy do domu. Jutro wieczorem czeka nas podróż.

— Dokąd? — zapytał Ostoja.

Breit ujął go za ramię i szepnął do ucha:

— Do Paryża, ale o tem sza! Mam pewne informacje, opowiem wam to w hotelu.

Na ulicy pożegnali porucznika i żołnierzy i rozjechali się. Samochód pancerny wrócił do brunatnego domu, a Leo w towarzystwie przyjaciół polecił się wieźć do portu.

— Po co? Co jeszcze cię kórci? — zapytał Norweg.

— Och, na dzisiaj już nic, chcę tylko dowiedzieć się czy Haggins odpłynął.

Dalszy ciąg jutro

Nowy wynalazek z dziedziny techniki wojennej unieszkodliwia łodzie podwodne

Co jakiś czas przenika do wiadomości publicznej wieść o nowych wynalazkach i ulepszeniach w dziedzinie

techniki wojennej.

Jedne z nich mają na celu zwiększyć działalność narzędzi destrukcyjnych i śmiercionośnych, drugie zaś mają

zabezpieczać od niej

i niszczyć zaczepną broń przeciwnika.

Do rzędu tych drugich należy zaliczyć najnowszy wynalazek, dokonany w Anglji i przedstawiony tamtejszemu ministerstwu marynarki wojenne. Przy pomocy tego wynalazku można określić z zupełną dokładnością miejsce w głębi wód, gdzie przyczaiła się

łódź podwodna.

Podczas prób, przeprowadzonych ze świeżo wynalezionym aparatem, wypuszczono sześć łodzi podwodnych na 24 godziny wcześniej od 2 innych statków, które miały za zadanie wyśledzić ich

miejsce ukrycia.

W sześć godzin po wyruszeniu z portu owych dwóch statków, zaobserwowanych w nowe aparaty, łodzie podwodne były odszukane, mimo, że opuściły się do maksimum swego pogrążenia i

zatrzymano motory.

Stwierdzono, że wymknięcie się łodzi podwodnej stało się, przy zastosowaniu tego aparatu, niemożliwem. Oczywiście, bliższe szczegóły jego konstrukcji utrzymywane są

w tajemnicy.

Wiadomo tylko tyle, że przy pomocy ruchomej wskazówki detektor stale oznacza dokładną pozycję, szybkość i odległość podwodnego wroga.

Podstęp, stosowany często przez łodzie podwodne podczas wojny, polegający na opuszczeniu się łodzi na dno i

unieruchomieniu motoru,

by jego wibracji nie uchwyciły używane wówczas aparaty, obecnie na nic się nie przyda.

Zgon Edyty Mc Cormick

W jednym z hoteli w Chicago zmarła onegdaj pani Judyta Mc Cormick, młodsza córka Johna Rockefellera, znana niegdyś jako najbogatsza kobieta świata. Majątek jej stopniał pod wpływem kilku krachów giełdowych do tego stopnia, że pani Mc Cormick musiała posprzedawać większość swoich posiadłości, aby zaspokoić dłużników. U łoża jej do ostatniej chwili bawił jej były mąż, Mc Cormick, z którym się przed śmiercią pogodziła.

Szarża skradzionego samochodu na motocykl policyjny

Onegdaj na ulicach Londynu posterunkowy poznał samochód, skradziony w jednem z miast prowincjonalnych i dał kierowcy rozkaz zatrzymania go.

Kierowca jednak nietylko nie posłuchał, ale przyśpieszył tempo i zaczął uciekać. Wobec tego posterunkowy wsiadł na przejeżdżający motocykl policyjny i puścił się w pogoń za zbiegiem.

Ludzie, jadący w kradzionym samochodzie, widząc, że są ścigani, nie myśleli dać za wygraną, lecz umykali na pełnym gazie. Pościg trwał dość długo, aż wreszcie, gdy oba pojazdy znalazły się na pustej szosie, samochód zawrócił i całym pędem najechał na motocykl. Oczywiście, że lżejsza maszyna została obalona, a obaj policjanci spadli na ziemię i doznali dość poważnych obrażeń. Uszkodzony też został ukradziony samochód.

Pasażerowie jego nie reflektowali już jednak na jego pomoc, lecz znikneli w pobliskim lesie.

Pokaleczonych policjantów zabrano do szpitala, gdzie pozostają na leczeniu przez kilka tygodni. Las, w którym skryli się bandyci, został obstawiony silnym kordonem policji, która przez całą noc przetrząsała każdy jego krzaczek, jednak jak dotychczas, bezskutecznie.

Samobójstwo młodego Amerykanina na farasie kawiarni

Taras jednej z bardzo uczęszczanych kawiarni paryskich, przy Champs Elisees, był wczoraj widownią krwawej sceny, która nie jest jeszcze dostatecznie wyjaśniona.

Krótko po północy, gdy w kawiarni pełno było gości, przy jednym z bocznych stolików usiadło troje cudzoziemców: Amerykanin Herman Miller, przedstawiciel handlowy, pani Cornelia Singer, urodzona w Niemczech, ale zamieszkała w Hollywood, oraz brat jej Jakób Singer, mieszkający stale w Chicago. Wszyscy troje często zaglądali do kieliszków i byli w doskonałych humorach.

Nagle głosy ich podniosły się. Widocznie wybuchła wśród nich sprzeczka. Chodziło o to, że pani Singer zarzucała Millerowi, z którym łączyły ją bliższe stosunki, flirt z pewną zawodową uwodzicielką, siedzącą przy sąsiednim stoliku.

Nagle młody Amerykanin wstał, dobył z kieszeni mały sztylet i błyskawicznym ruchem, zanim zdołano mu przeszkodzić, przeciął sobie arterję szyi. Krew bluznęła strumieniem, zalewając obrus i białą suknię pani Singer.

W kawiarni powstała panika, wszystko zerwało się z miejsc i zamarło w przerażeniu.

Miller skonał w przeciągu kilku minut. Wezwane pogotowie zabrało już tylko jego zwłoki.

Policjantka w kąpieli

Głupi żart kosztował sprawcę 3 miesiące paki

W Hydeparku w Londynie jest basen kąpielowy, zwany Serpentyną, z którego podczas obecnych upalnych dni korzystają tysiące ludzi.

Onegdaj doszło tam do nieporozumienia między jednym z kąpiących się, nazwiskiem Harold Vincent a posterunkowym kobiecej policji mundurowej, Anna Matthews.

O co właściwie poszło, tego nikt nie wie. Prawdopodobnie były tam jakieś dawne porachunki. Dość, że w pewnej chwili panna Matthews znalazła się w wodzie, zepchnięta z brzegu przez Vincenta, który następnie mokrą niewiaste jeszcze raz zanurzył.

Sprawa znalazła się przed sądem i została przez sędziego potraktowana bardzo poważnie, jako „obraza funkcjonarjusza państwowego w służbie".

Przedstawicielka władzy bezpieczeństwa publicznego, panna Matthews, skarżyła się pozatem, że cały jej mundur, wartości około 250 złotych, został zniszczony.

Vincent wcale nie wypierał się winy, przeciwnie okazał skruchę za swój „żart żakowski", jak mówił i oświadczył, że gotów jest przeprosić dzielną policjantkę. Twierdził zresztą, że sam również przy tej sposobności wpadł do wody. Nieporozumienie między nim a panną Matthews wyniknęło na tle jej mieszania się do dzieci, którym przeszkadzała w zabawach na piasku.

Sędzia, po wysłuchaniu obu stron i całego szeregu świadków, ogłosił wyrok, skazujący Vincenta na trzy miesiące więzienia za obrazę policjantki w służbie.

Wyrok tak surowy umotywował sędzia tem, że oskarżony poprzednio był już kilkakrotnie karany za używanie „nieprzystojnego" kostjumu podczas kąpieli słonecznych.

„Kobieta-kryzys"

Na wszystkich plażach Adrjatyku rojno jest obecnie od pięknych pań, kąpiących się w morzu. Wszystkie one hołdują smukłej linji ciała, a niektóre z nich robią wrażenie wprost przykre swą chudością. Dlatego dla tych szczupłych nimf ukuto wyrażenie „kobieta-kryzys", które w lot przyjęło się na całej Riwjerze. Kobietą kryzysową albo krótko „kryzysem" nazywa się więc pani, która na okarzu mody poświęciła znaczną część naturalnych zaokrągleń swych kształtów.

Dziecko zabite przez konia

Dwóch małych chłopców bawiło się na łące koło angielskiego miasta Manczesteru, gdy nagle młodszy z nich, 3-letni Horacy Eccles, został zaatakowany przez konia. Złośliwe zwierzę obaliło malca i kilkakrotnie uderzyło go kopytem w główkę. Starszy chłopiec, 12-letni Karol Moore, kijem odpędził konia, poczem ułożył nieprzytomnego towarzysza w wózku, który im obu służył za zabawkę i zawiózł go na gościniec, gdzie spotkał ludzi. Sprowadzono pomoc i biedne dziecko umieszczono w szpitalu, gdzie jednak po upływie kilku godzin zmarło.

Córka wydała ojca

Przed kilkoma dniami w miejscowości francuskiej Ruaudun znaleziono zamordowanych małżonków Batteux, żyjących z renty. Aresztowano robotnika Ludwika Anjubault, który poprzednio odgrażał się zamordowanym. Aresztowany jednak wypierał się wszelkiej winy. Dopiero córka jego, 15-letnia Ludwika, oświadczyła, że sprawcą podwójnego morderstwa jest jej ojciec. Ona z matką przeszukała tylko mieszkanie zamordowanych, gdzie jednak nic wartościowego ani pieniędzy nie znalazła. Zarówno mordercę, jak jego żonę i córkę osadzono w areszcie.

Ukradzione pieniądze odnalazły się w lesie

Handlarka wędrowna, nazwiskiem Piccourt, mieszkająca w Hawrze, doniosła policji, że w niewytłumaczony sposób zginęła jej z szafy szkatułka, zawierająca 50 tysięcy franków w banknotach. Policja zarządziła śledztwo, ale ani złodzieja ani pieniędzy nie wykryła. Dopiero wczoraj znaleziono przypadkowo w pobliskim lesie miejskim ową szkatułkę w której jeszcze było 47,875 franków.

Czem zatruto Konstantego Dzienisa

Kwas i miód niebezpieczną dla zdrowia mieszanką

Wiceprokurator Wójcicki przesłuchał w dniu wczorajszym Antoniego Dzienisa, aresztowanego onegdaj na sali sądowej w związku z budzącem podejrzenia nagłem zasłabnięciem jego stryja, Konstantego Dzienisa. Wyjaśnił on, że podczas przerwy w rozprawie sądowej udał się ze stryjem do pewnej piwiarni na ul. Pałacowej. Stryj zamówił kwas, do którego Antoni Dz. dodał miodu pszczelnego. Spiesząc na rozprawę, zostawił stryja w sklepie. Przypuszcza, że mogła mu zaszkodzić owa mieszanina.

Nadmienić należy, że Konstanty Dzienis, którego stan zdrowia był ubiegłej bardzo groźny, odzyskał nad ranem przytomność i zeznał, iż miał już podobny wypadek po wypiciu kwasu z miodzm.

Ponieważ istnieje podejrzenie, że Konstanty Dz. nie jest normalny, dalszy los Antoniego Dz. zależy od orzeczenia lekarzy — psychjatrów, którzy mają zbadać jego stryja.

Zadusiła rękami własne niemowlę

Wyrodna matka skazana na 1 rok więzienia

Sąd okręgowy w Grodnie rozpatrywał sprawę robotnicy w maj. Szczuczyn, 40-letniej Emilji Bielkowej, wdowy, oskarżonej o zabójstwo własnego dziecka. W dwa tygodnie po jego urodzeniu (było to w 1930 r.) Bielkowa zwróciła się do właścicielki majątku p. Szymańskiej z prośbą o urlop, aby odwieźć dziecko do ciotki w Brzostowicy. Urlop otrzymała i wyjechała.

Po powrocie oświadczyła swej chlebodawczyni, że dziecko umieściła w przytułku w Grodnie, a po roku powiadomiła, że maleństwo zmarło. Zapytana o przyczynę śmierci, dawała niejasne odpowiedzi, co wzbudziło u właścicielki majątku podejrzenie, że dziecko zostało zaduszone. Zawiadomiono policję.

Już na wstępie dochodzenia wyszło na na jaw, że Bielkowa nie udała się ciotki, lecz pojechała z dzieckiem autobusem w stronę Grodna. Nie dojeżdżając do miasta, wysiadła i poszła na łąkę maj. Druck. Tam przygotowała dół, następnie rękami udusiła niemowlę i trupa zakopała. Zapytana o przyczynę zbrodni zeznała, że zmusiła ją do tego bieda, bo dziecka nie chcieli przyjąć do żłobka.

Biorąc pod uwagę okoliczności łagodzące — sąd skazał Bielkową na 1 rok więzienia (zastępującego dom poprawy) z pozbawieniem praw.

Jak ciążą opłaty za światło elektr.

na budżecie szerokich warstw

„Dziennik Białostocki" zajmuje się w dalszym ciągu sprawą nadmiernych cen za korzystanie z prądu elektrowni białostockiej. W numerze wczorajszym pismo poruszyło kwestję horendalnie wysokich opłat za wynajęcie instalacji i t. zw. stałej opłaty za licznik. Niejaki Czerniak (Zalewna 8), który zużył w lipcu br. dwa kilowaty zapłacił 5 zł. 27 gr., t. zn., że koszt kilow/godz. wyniósł 2 zł. 63 gr. Takiej kwoty nie płaci się nigdzie na świecie. W Warszawie nprz. zapłaciłby wszystkiego około 2 i pół zł.

I gdybyż to był—pisze „Dziennik"—człowiek zamożny, w którego budżecie złotówka nie odgrywa większej roli. Czerniak —to nędzarz, pracujący po 16 godzin na dobę i otrzymujący za to groszowe wynagrodzenie. Każdy grosz—nadplacony przez tego. niewolnika igły—to kawałek chleba, odjęty z ust jego ośmiorga dzieci.

Dla elektrowni jest to obojętne, nie chce ona wziąć pod uwagę, że znaczna część jej abonentów—to tacy sami biedacy. Czy zrozumie, że dalej się w ten sposób postępować nie da — zależy to od stanowiska, jakie zajmie ludność Białegostoku w dniu 7 września.

—x—

Przedszkole kolejowe

Przedszkole kolejowe przy ulicy Dąbrowskiego Nr. 30 m. 1 przyjmuje zapisy do Przedszkola dzieci kolejarzy i niekolejarzy w wieku od lat 4 do 7 w godz. od 16 do 17.

Początek zajęć 1 września 1932 r. o godz. 8 rano.

Uciekinierzy

z armji litewskiej

Na odcinku granicznym Kołtyniany zbiegło na teren polski dwu litewskich żołnierzy, którzy oświadczyli, iż chcą zaciągnąć się do szeregów armji polskiej. Zbiegów odesłano do dyspozycji władz wojskowych.

Ogródek Jordanowski

Komisarz Rządu oddał miejskiemu komitetowi wych. fiz. i przysp. wojsk. do bezpłatnego użytkowania zalesiony teren, znajdujący się obok boiska sportowego w Zwierzyńcu. Będzie tam urządzony ogródek Jordanowski.

Wyroby mięsne staniały

Ceny wyrobów masarskich, sprzedawanych w taniej jatce miejskiej, zostały obniżone o 10—20 gr. na 1 klgr. Słonina I gat. kosztuje 1 zł. 70 gr. (dotyczczas 1 zł. 90 gr.), II gat.— 1 zł. 40 gr. (dotychczas 1 zł. 60 gr.)

Strajk lonkietników

Strajk lonkietników rozszerza się w dalszym ciągu. Onegdaj porzuciło pracę 228 robotników różnych warsztatów lonkietniczych.

Pożar młyna

Z nieustalonej dotychczas przyczyny wybuchł onegdaj pożar w młynie parowym Jankiela Goldsztejna w Gródku. Spalił się sufit i część urządzenia. Ogień powstał w kotłowni. Straty wynoszą 6.000 zł.

Skrwawione strzępy ciała

na torze kolejowym

Onegdaj w południe pod pociąg osobowy, zdążający z Warszawy do Białegostoku, wpadła w pobliżu przystanku Baciuty jakaś kobieta, licząca około 70 lat. Koła pociągu, potwornie ją zmiażdżyły, tak, że na torze znaleziono skrwawioną masę. Przyczyny wypadku i tożsamości ofiary nie ustalono. Istnieje przypuszczenie, że jest to umysłowo chora z Białegostoku. Dochodzenie w toku.

Nawet w stosunku do elektrowni

obowiązuje siódme przykazanie

Monterzy elektrowni białostockiej: Walter Hirszberg, Witold Swirydowicz i Józef Bieńko wykryli dn. 18 sierpnia ub. r. w kinie „Polonja" przy ul. Marsz. Piłsudskiego 18 kradzież prądu. Do odpowiedzialności pociągnięto właściciela kina, Unferwerta.

Elektrownia oceniła swoje straty na sumę 600 zł.

Sprawę tę rozpatrywał wczoraj sąd okręgowy w Białymstoku. Po wysłuchaniu oskarżyciela, podprok. Ojrzyńskiego, sędzia Nowosielski skazał Unferwerta na 2 tygodnie aresztu z zawieszeniem wykonania kary na 2 lata.

—x—

GŁOŚNY FILM Nowej Produkcji FRANCUSKIEJ

CZŁOWIEK KTORY ZABIŁ...

wg. powieści CLAUDE FARRÈRE'A

ZNAKOMITY ZESPÓŁ:
Piękna MARIE BELL
Wytwórny JEAN ANGELO
Brutalny Gabriel Gabrio

Autentyczne zdjęcia: Konstantynopola, Bosforu i Stambułu
Najwyższy poziom techniki wizualnej i dźwięk.

PREMJERA JUTRO W „APOLLO"

Najnowszy dźwiękowy film wytwórni „SOWKINO" w Moskwie

MIŁOŚĆ DOŃSKIEGO KOZAKA

ilustrowany oryginalnemi pieśniami w wykonaniu CHÓRU ROSYJSKIEGO „WIELKIEJ OPERY" w Moskwie

ukaże się NA OTWARCIE SEZONU kina „MODERN"

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1, tel. 63. Drukarnia Legjonowa 1, tel. 63